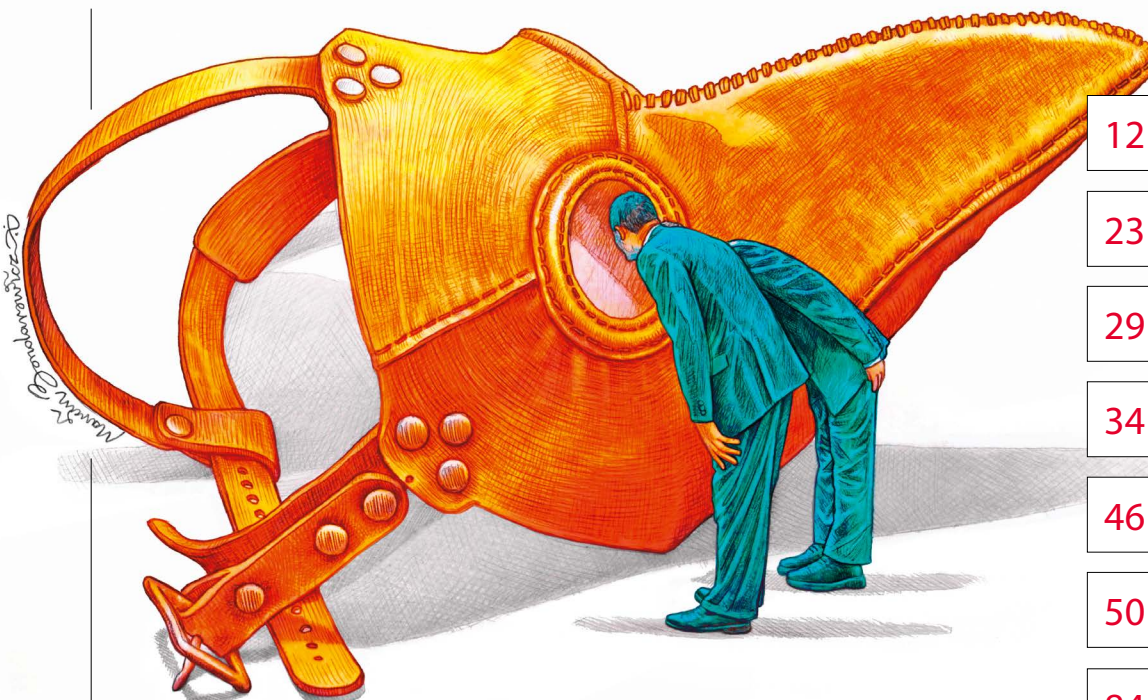
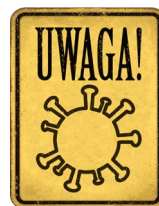




12

Młodzi mają dość

23

Co będzie potem

29

Trzymaj się z daleka

34

Firmy umierają stojąc

46

Antyczne zarazy

50

Czekając na kolejne pandemie

84

Bal maseczkowy

Tematy tygodnia

- 10 Politolog prof. **Radosław Markowski** o ryzyku manipulacji przy wyborach korespondencyjnych
12 Edwin Bendyk
Wirus nakręcił konflikt pokoleń
15 Agnieszka Sowa **Domy Pomocy Społecznej bez pomocy**

Polityka

- 18 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki **Coraz mniej zjednoczona prawica**
20 Malwina Dziedzic **Opozycja w kłinczu**
23 **ROZMOWA POLITYKI**
Jacques Rupnik, francuski politolog, o świecie po pandemii

Społeczeństwo

- 26 **Burmistrzowie Zgorzelca i Görlitz** o Dwumieście podzielonym zarazą
29 Aleksandra Żelazińska **Uczymy się dystansu**
32 Piotr Pytlakowski **Spekulanci i filantropi**

Rynek

- 34 Adam Grzeszak **Biznes w zapachu**
36 **Przedsiębiorcy** o tym, z czym się dziś muszą mierzyć i ile jeszcze przetrwają

Świat

- 39 Tomasz Zalewski USA **Kraj ludzi źle ubezpieczonych**
42 Jędrzej Winiecki **Kim jest szef WHO**
44 Katarzyna Mierzejewska SZWAJCARIA **Narodowa specjalność: zapasy**

Historia

- 46 O epidemiach Imperium Romanum opowiada bizantynista z Uniwersytetu Oksfordzkiego prof. **Marek Jankowiak**

Nauka

- 50 Paweł Walewski **Mądrzy po wirusie**
54 Marcin Rotkiewicz **Mit superdiety**

Ludzie i style

- 58 Jędrzej Winiecki **Zagrożone jeże**
62 Kosmonauta gen. **Mirosław Hermaszewski** o tym, jak w trakcie przymusowej kwarantanny oswoić samotność

Kultura

- 68 Piotr Sarzyński **Zdalne aukcje**
72 **Urszula Zajączkowska**, botaniczka, poetka i artystka wideo, o przywracaniu wiary w człowieka

- 75 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
76 Jakub Demiańczuk **Komiksy o apokalipsie**

Na własne oczy

- 84 Joanna Cieśla **Wielkie zycie**



- 88 Paweł Reszka **Reportaż z „brudnej strony” szpitala**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
• 5 Ludzie i wydarzenia
• 64 Afisz • 78 Chutnik i Plebanek
• 79 Passent • 80 Hartman • 81 Tym
• 82 Mizerski na bis • 83 Do i od redakcji
• 90 Polityka i obyczaje

**Sprawdź
wiarygodne
źródła:**

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590



Tarcza Finansowa

**100 mld zł na utrzymanie produkcji
i zachowanie miejsc pracy**

Jeszcze w kwietniu, polskie: mikro, małe, średnie oraz duże firmy, będą mogły prosto i szybko otrzymać gotówkę na zachowanie płynności i utrzymanie miejsc pracy. Rusza potężny, nowy program wsparcia finansowego dla firm dotkniętych skutkami koronawirusa.

Co to?

Tarcza Finansowa PFR to program subwencji skierowany do wszystkich polskich firm –

od zatrudniających na umowę 1 pracownika po duże przedsiębiorstwa, których obroty spadły co najmniej o 25% w wyniku skutków koronawirusa.

Jaka forma wsparcia?

Ten zastrzyk finansowy to subwencja na 3 lata.

Splata pierwszej raty następuję dopiero w 13 miesiącu od jej otrzymania. **75% subwencji może mieć charakter bezzwrotny!**

Na co można wydać?

Pieniądze z subwencji można przeznaczyć na:

utrzymanie działalności firmy, pensje pracowników, dopasowanie firmy do zmian rynkowych, a ¼ na spłatę firmowych kredytów.

Gdzie?

Wszystko będzie działać się on line.

W kanałach bankowości elektronicznej. Robimy tak ze względu na stan zagrożenia epidemią i ze względu na szybkość działania. Pierwsze pieniądze będą mogły być wypłacone firmom jeszcze w kwietniu.

Ile i kto?

Do polskich firm trafi 100 mld zł, z czego większość do podmiotów zatrudniających 1–249 pracowników.

Mikrofirma (1–10 pracowników) może otrzymać ponad 300 tys. zł.

Mała i średnia firma: 3,5 mln zł.

Jakie dokumenty?

Program realizowany jest w oparciu o oświadczenia właścicieli firm, a nie segregatory zaświadczeń i dokumentów.

Jakie warunki?

Żeby skorzystać z subwencji maksymalnie bezzwrotnej należy spełnić trzy proste warunki:

1. Płacisz podatki w Polsce.
2. Utrzymujesz produkcję/usługę.
3. Nie zwalniasz pracowników.

100 mld zł = 4.5% PKB

łączna wartość finansowania w ramach Tarczy Finansowej

60 mld zł

zakładana wartość subwencji bezzwrotnych

Więcej informacji znajdziesz na stronie: www.pfr.pl oraz infolinii: 800 800 120



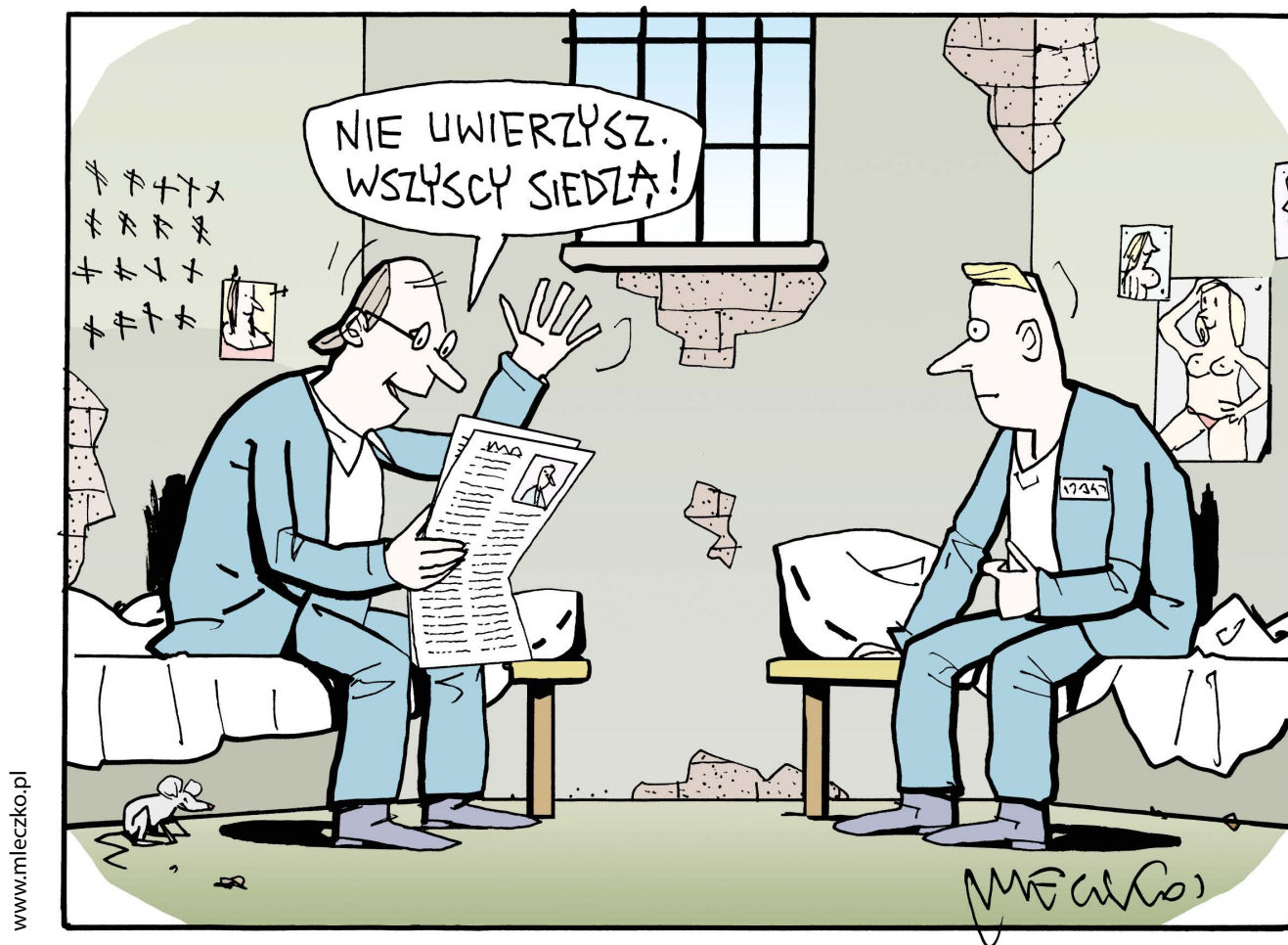
KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW



Tarcza
Antykryzysowa



PFR
Polski Fundusz Rozwoju



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

W jakim stanie jest Polska

U ruchomione przez państwową telewizję programy „TVP Szkoła” zrodziły pytanie: czy w czasie epidemii upowszechnianie wiedzy z błędami jest lepsze od nieupowszechniania jej w ogóle? Zdaniem specjalistów te programy „nie spełniają kryteriów poprawności merytorycznej i nie gwarantują wysokiej jakości kształcenia”. Władze TVP i niektóre występujące w tych programach nauczycielki stoją jednak na stanowisku, że w dobie epidemii koronawirusa z poprawnością merytoryczną nie należy przesadzać i że w tej nadzwyczajnej sytuacji edukacja ma ważniejsze zadania niż poprawne wyjaśnienie, na czym polega różnica między obwodem a średnicą okręgu. „Różnica między obwodem a średnicą nie jest teraz najważniejsza, tylko to, że dzieciaki zobaczą w telewizji swoją ukochaną panią” przekonuje jedna z występujących nauczycielek. Opozycja zgadza się, że Polki i Polacy znaleźli się w sytuacji nadzwyczajnej. Pytanie, jak bardzo nadzwyczajna jest nadzwyczajność tej sytuacji. W opinii premiera Morawieckiego sytuacja jest co prawda tragiczna, ale na razie nie jest nadzwyczajna – po prostu szkoły są zamknięte, firmy bankrutują, ludzie masowo tracą pracę, zostają bez środków do życia i nie mogą wychodzić do parku i do lasu. Trudno, żeby z tego powodu od razu ogłaszać stan nadzwyczajny.



Według mnie z tragiczną, ale zwyczajną sytuacją Polaków jest trochę tak jak z kielbasą, która mimo że nazywa się zwyczajna, też często bywa tragiczna, chociaż to jeszcze nie powód, aby pochopnie podejmować decyzję o nazywaniu jej kielbasą nadzwyczajną. A jeśli idzie o stan nadzwyczajny, to zdaniem rządu i tak nie da się go ogłosić, bo nie zostały spełnione stosowne wymogi. Konieczne jest co najwyżej wprowadzenie pewnych środków nadzwyczajnych, ale rząd uspokaja, że ze względu na brak możliwości wprowadzenia stanu nadzwyczajnego będą one stosowane jako środki zwyczajne.

Podobne wątpliwości co stan Polski budzi stan Antoniego Macierewicza. Mówi się, że w odróżnieniu od Polski Macierewicz już od dawna jest w stanie nadzwyczajnym, na skutek czego niedługo opublikuje ostateczny raport dotyczący przyczyn i przebiegu zamachu smoleńskiego. Jednak część obserwatorów się z tą opinią nie zgadza i uspokaja, że Macierewicz jest w tym samym stanie co zawsze. Miałyby na to wskazywać ujawnione przez niego fragmenty raportu, z których wynika, że do zamachu doszło, bo przy tupolewie majstrowały rosyjskie służby, na skutek czego doszło do dwóch wybuchów, z których jeden „zniszczył samolot i zabił wszystkich, którzy nim podróżowali”. Oczywiście przed ujawnieniem całego raportu trudno przesądzać, ile było wybuchów. Trudno też precyzyjnie ocenić, czy stan Antoniego Macierewicza jest, czy nie jest nadzwyczajny, chociaż ujawnione fragmenty wskazują, że jest on poważny.

Po co w to grać?



Jerzy Baczynski

Gubię się już w przekazach płynących od rządu. Przed samymi świętami premier i minister zdrowia zapowiedzieli dalsze zaostrzenie rygorów sanitarnych: od 16 kwietnia wszyscy mamy chodzić w maseczkach; szkoły, galerie, lasy pozostają zamknięte; na czerwiec przesunięto matury; media donoszą o jakichś gigantycznych mandatach nakładanych na samotnych rowerzystów czy biegaczy. „Financial Times” zauważył, że polskie rygory są – nawet jak na ostre europejskie standardy – skrajnie surowe. Jednocześnie premier zapowiada, i to wkrótce, stopniowe znoszenie sankcji. Fakt, kilka krajów przymierza się do luzowania rygorów, lecz wszędzie towarzyszy temu niepewność i spory nie tylko epidemiologiczne, ale i etyczne, bo wirus śmiertelnie zagraża ludziom starszym, a restrykcje są szczególnie uciążliwe dla młodszych (o tym pandemicznym konflikcie pokoleń pasjonująco pisze w tym numerze Edwin Bendyk, s. 12). Tymczasem w Polsce nawet statystyki są mocno wątpliwe, nie mówiąc już o rozjeżdżających się prognozach: sam premier uprzedza, że akurat w maju rozpocznie się szczytowa fala epidemii.

Jednak dyskusja nad tempem znoszenia ograniczeń nie ma wielkiego sensu w naszych warunkach. Widać, że naprawdę ważne sanitarne reguły społecznego dystansowania (w tym zakazy gromadzenia się) zostaną jeszcze długo utrzymane; odbędzie się natomiast pokazowe „wyprowadzanie kóz”. Będą uchylane najbardziej radykalne i nonsensowne zakazy: z ulgą przyjmujemy zgodę na spacer do lasu czy nad rzekę, pozwolą nam wsiąść na rower i pobiegać, otworzą się niektóre typy sklepów i salonów usługowych. Nastanie, używając słów premiera, „nowa normalność”, z kulminacją w połowie maja, bardziej 17 niż 10.

Przynajmniej, że nie mam za grosz zaufania do tej władzy; widzę, że niemal wszystkie jej działania są teraz podporządkowane decyzji Jarosława Kaczyńskiego o przeprowadzeniu w maju wyborów prezydenckich. Nawet minister zdrowia, po którym spodziewano się głosu przestrogi, już daje do zrozumienia, że tryb wyborów korespondencyjnych jest absolutnie do przyjęcia. Wszystkie uchwalane na kolanie wyborcze przepisy służą jednemu: by te wybory narzucić i przeprowadzić. Marszałek Witek może jednoosobowo przesunąć datę wyborów; premier ma mieć możliwość ogłoszenia dnia wolnego od pracy (żeby np. wybory były dwudniowe, gdyby pierwszego dnia frekwencja okazała się kompromitująco niska); zapisano karę aż do trzech lat więzienia za zrobienie „czegoś tam” przeciw kartom do głosowania; na tyle niejasno, aby wyborcy mogli się obawiać więzienia za absencję. Uchylona została de facto tajność wyborów – wraz z głosem trzeba załączyć w kopercie dane personalne. Co przepis, to horror. Pomijając już podstawowy delikt tej operacji, czyli niemożność prowadzenia kampanii przez rywali Dudy. Przecież sam PiS głosi, że mało znany wcześniej Andrzej Duda pokonał urzędującego prezydenta RP właśnie dzięki kampanii. Więc może nawet Hołownia mógłby wygrać, gdyby mógł grać? Tak, Kaczyński urządził sobie kpiny z wyborców i z wyborów. (Prof. Radosław Markowski w wywiadzie na s. 10 używa określenia „majowa impreza”).

Moja nieufność co do intencji władzy sięga nawet tzw. tarczy antykrzysowej. Podobne pakiety są wprowadzane w niemal wszystkich krajach uderzonych epidemią, u nas jednak szczególnie jest sposób ich podania. Ogłaszaniu kolejnych wersji „tarczy” towarzyszy erupcja samozachwyty Morawieckiego, kompletnie nielicząca z kontekstem

(śmiertelna epidemia, ryzyko masowych bankructw, bezrobocie). Skargi i postulaty przedsiębiorców, związków zawodowych (pomijając przymilną wobec władzy tzw. Solidarność) były i są ostentacyjnie ignorowane. Do współautorstwa pakietu nie dopuszczono opozycji, chociaż identyczne jak teraz rozwiązania były wcześniej proponowane przez Senat i w Sejmie bez dyskusji odrzucone. To znaczy, że władza chce pozostać jedynym, jak zawsze, szafarzem publicznych pieniędzy.

A dlaczego tzw. tarczę finansową (bezpośrednie subwencje dla firm) ogłoszono na tyle późno, że pieniądze na konta firm popłyną dopiero w maju? No, bo chodzi o maj. W ten sposób standardowy dziś w Unii pakiet pomocowy zmienia się u nas w wyborczy program „Tarcza Plus”. Wydać tyle miliardów i nie urządzić przy tym głosowania, byłoby karygodnym marnotrawstwem, nieprawdą? Nie mam złudzeń, że Kaczyńskiego stać na taki cynizm.

Reporterska śledcza książka Grzegorza Rzeczkowskiego „Katastrofa posmoleńska” (wydana z poprzednim numerem POLITYKI) przypomina genezę i podłoże smoleńskiego kłamstwa, które tak bardzo zniszczyło polską wspólnotę, że nawet epidemia jej nie skleja. Szczęśliwie dla prezesa zaraza emocjonalnie i medialnie przykryła 10. rocznicę katastrofy. Już mało kto pyta, gdzie są dowody tej rzekomej zbrodni, gdzie ten obiecany wrak, jak można było przez lata tolerować te wszystkie cyrki Macierewicza, a próbować nieludzkie ekshumacje, celebrować pseudoreligijne seanse nienawiści? Jeśli się o tym pamięta, nie dziwi, że w szczytce pandemii Kaczyński urządza wybory („zaprasza do urn” – jak szczydzi internet).

Próbujemy w tym numerze objaśnić grę Kaczyńskiego w kategoriach politycznych (teksty na s. 18 i 20). Wiemy, że prezes lubi mieć różne scenariusze, otwarte opcje. Nie jest tak, że już dziś o wszystkim zdecydował. Wśród wariantów możliwa jest nawet dymisja rządu i oddanie władzy w ręce kompletnie nieprzygotowanej, skłóconej opozycji. Gdyby naprawdę doszło do społecznej i gospodarczej katastrofy, prezes zapewne chętnie usunąłby się na pozycję recenzenta, licząc w następnych wyborach na większość konstytucyjną. Kto powie, że to jest wykluczone? Ale – jeden warunek: własny prezydent, nawet gdyby „ulica i zagranica” miały traktować go jak uzurpatora. Weto prezydenta chroniłoby PiS przed odpowiedzialnością, a jednocześnie paraliżowało opozycyjny rząd. Duda jest dziś kluczem do najważniejszych drzwi: ewakuacji, gdyby się paliło. Jeśli jednak kryzys nie będzie tak głęboki, jak się dziś prognozuje, Duda gwarantuje bezpieczeństwo układu także wtedy, gdyby prezes chciał np. wymienić Gowina lub Ziobrę na PSL.

Dla Kaczyńskiego, a znamy go od ponad 30 lat, wszystko jest polityką, taktyką, grą o władzę. Opozycja, jeśli nie ma wpływu na reguły tej gry, nie powinna w niej uczestniczyć. Przyjął, że w maju Kaczyński urządza własną imprezę. Pewnie nie należy mieszać racji politycznych z moralnymi, bo to zwykle skazuje na przegraną, lecz tym razem, w środku epidemii, moralne jest też racjonalne. W grę Kaczyńskiego wygrać się nie da. A niesmak i wstyd zostaną.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZE

Izba się zawiesi, jak rząd każe

Ewa Siedlecka

TSUE zawiesza Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego. Izba nie czuje się zawieszona. Orzeczenie TSUE ma osądzić Trybunał Julii Przyłębskiej. PiS nawet w czasach zarazy nie odpuszcza konfliktu z Unią.

Polska zostaje zobowiązana do natychmiastowego zawieszenia stosowania przepisów krajowych dotyczących właściwości Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego – nakazał w środę Trybunał Sprawiedliwości UE na wniosek Komisji Europejskiej. Zawieszenie ma trwać do czasu rozpatrzenia skargi Komisji na polskie przepisy dyscyplinarne dotyczące sędziów. Trybunał stwierdził, że niezawieszenie Izby mogłoby spowodować nieodwracalne szkody w postaci osądzania spraw z naruszeniem prawa do bezstronnego sądu, które jest prawem UE.

Na to orzeczenie czekali od stycznia polscy sędziowie i prokuratorzy. Według raportu stowarzyszeń Iustitia i Lex Super Omnia postępowaniami dyscyplinarnymi motywowanymi politycznie dotkniętych jest 34 sędziów i 20 prokuratorów. Niektórzy mają po kilka spraw. Gdyby nie pandemia i chwilowe zawieszenie działalności całego Sądu Najwyższego, 20 marca Izba Dyscyplinarna pozbawiłaby możliwości sądenia sędziego Igora Tuley – za „publiczne ogłoszenie postanowienia” nakazującego prokuraturze wznowienie śledztwa w sprawie głosowania w Sali Kolumnowej w Sejmie. Zdążyła natomiast pozbawić możliwości sądenia sędziego Pawła Juszczyszyna. Mimo że już od 23 stycznia jest zawieszona uchwałą trzech połączonych izb SN.



Izba Dyscyplinarna nie zamierza zawiesić swojej działalności. Jej rzecznik Piotr Falkowski oświadczył, że postanowienie TSUE „nie jest adresowane” do Izby, tylko rządowi. Czyli: jeśli rząd każe się Izbie zawiesić, to ona się zawiesi. To niesłychane, żeby przedstawiciele władzy sądowniczej wyżej stawiali decyzje władzy politycznej od prawomocnych rozstrzygnięć sądów i trybunałów. Ale po to właśnie władza polityczna zapewniła sobie wpływ na wybór sędziów do Izby Dyscyplinarnej. Co prawda rzecznik ID nie jest sędzią, ale wypowiadał się w imieniu sędziów Izby.

Rząd nie zamierza brać odpowiedzialności za niewykonanie postanowienia TSUE. Gorące kasztany zamierza wyjąć z ognia za pomocą Trybunału Julii Przyłębskiej. W końcu po to go przejął.

Premier Morawiecki zaraz po ogłoszeniu postanowienia zapowiedział, że zaskarży je do TK. Na jakiej podstawie, skoro orzeczenia TSUE są niezaskarżalne? Wskazówkę dał rzecznik rządu Piotr Müller, mówiąc, że będzie to „wniosek o rozstrzygnięcie powstałego sporu prawnego”. Może więc chodzi o „spór kompetencyjny”?

Może premier zamierza dowodzić, że TSUE wszedł w kompetencje rządu? To ulubiona konstrukcja PiS. Był już przed TK rzekomy spór kompetencyjny pomiędzy prezydentem a SN o ułaskawienie Mariusza Kamińskiego bez prawomocnego wyroku – SN miał uzurpować sobie kompetencje ułaskawiania. Potem był spór kompetencyjny pomiędzy SN a Sejmem i prezydentem na tle powoływania sędziów – do dziś nierozstrzygnięty, bo przestał być potrzebny. Spory kompetencyjne służą bowiem PiS do blokowania spraw przed sądami. Tym razem chodzi o zablokowanie wykonania postanowienia tymczasowego TSUE.

TSUE zapowiedział możliwość nałożenia kary za każdy dzień niewykonania postanowienia (minimum 100 tys. euro). A więc ten „spór kompetencyjny” może polskie społeczeństwo sporo kosztować. Jak rząd nie zapłaci, to Unia odliczy sobie z dotacji dla Polski. Czy jest jednak jakaś cena za władzę, której PiS nie jest gotów – z naszych pieniędzy – zapłacić?

© GETTY IMAGES

Kaja Godek wraca

W połowie kwietnia na sejmowej mównicy znów ma przemówić Kaja Godek. Wystąpi jako przedstawicielka komitetu obywatelskiego, który zebrał 830 tys. podpisów pod projektem ustawy zaostrzającej w Polsce prawo aborcyjne. Dlaczego właśnie teraz, w szczycie pandemii? Projekt Godek trafił do parlamentu w listopadzie 2017 r., ale długo przeleżał w sejmowej zamrażarce, w komisji rodziny, a później w specjalnej podkomisji (o co pieczołowicie dbali posłowie PiS). Regulamin Sejmu mówi jednak, że projekt obywatelski, nad którym prace nie zostały zakończone w trakcie kadencji Sejmu, w której został wniesiony, trafia pod obrady w następnej kadencji. Jego pierwsze czytanie przeprowadza się nie później niż 6 miesięcy od pierwszego posiedzenia parlamentu. 15 kwietnia to więc ostatni termin, kiedy ustawa Kai Godek musi być rozpatrzona.

Liczący 16 stron projekt zakazuje przerwania ciąży, kiedy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego

życiu. Nie przewiduje więzienia dla kobiet za złamanie tego zakazu ani wyższych kar dla lekarzy. Jest to więc, można powiedzieć, złagodzona wersja projektu Ordo Iuris, który sprawił, że jesienią 2016 r. na ulice polskich miast wyszły tysiące protestujących kobiet. Ale równie surowa. Ponieważ rocznie w Polsce przeprowadza się w szpitalach ponad 1 tys. aborcji, a 95 proc. z nich wykonuje się z powodu wad płodu, wejście w życie tej ustawy oznaczałoby w praktyce pełny zakaz aborcji. Prawo do terminacji ciąży z dwóch pozostałych przesłanek (gwałt lub zagrożenia zdrowia i życia kobiety) już dziś prawie w ogóle nie jest realizowane (w zeszłym roku przeprowadzono w sumie 26 zabiegów z wyżej wymienionych powodów).

W czasie posiedzenia Sejmu zaplanowanego na 15 i 16 kwietnia posłowie zajmą się też innymi projektami obywatelskimi: faktycznego zakazu edukacji seksualnej, projektu Roberta Bąkiewicza, organizatora Marszu Niepodległości, który ma usunąć roszczenia żydowskie za mienie pomordowanych w Holokauście, przywrócenia udziału dzieci w polowaniach oraz projektu ZNP w sprawie pensji nauczycieli.

Co robi PiS? W przeszłości partia Jarosława Kaczyńskiego w pierwszym czytaniu

odrzucała tylko jeden obywatelski projekt: była to propozycja liberalizacji prawa aborcyjnego „Ratujmy kobiety”. Można się więc spodziewać skierowania przynajmniej kilku z nich do dalszych prac w komisjach. Projekt Kai Godek, najdłużej czekający na rozpatrzenie, podlega też innej zasadzie: obywatelskie projekty mogą przechodzić w Sejmie tylko jedną kadencję do przodu. A więc jeśli posłowie w tej kadencji nie rozstrzygną jej losów, projekt trafi do niszczenia. Na temat sztywnych terminów na rozpatrywanie projektów obywatelskich PiS milczy i jest to mu z pewnością na rękę.

(AGSZ)





Dziesiąta katastrofa posmoleńska

Z powodu epidemii główne obchody 10. rocznicy katastrofy smoleńskiej odbyły się w mocno ograniczonym zakresie. Była krótka modlitwa z udziałem prezydenta PIS Jarosława Kaczyńskiego i najważniejszych osób w państwie – ale wyłącznie wywodzących się z PIS – pod pomnikiem Lecha Kaczyńskiego na stołecznym placu Piłsudskiego oraz wieńce składane pod pobliskim pomnikiem ofiar katastrofy. Choć grupa oficjeli liczyła około 20 osób, zasady bezpieczeństwa wprowadzone przez rząd w związku z koronawirusem – czyli zakaz zgromadzeń powyżej dwóch osób i zachowanie odpowiednich odstępów – nie były stosowane.

Prezydent Andrzej Duda pojechał na Wawel, gdzie spoczywa para prezydencka, premier Morawiecki odwiedził zaś groby ofiar na Powązkach. Przemówień nie było. Nawet prezes Kaczyński w wywiadach nie wspominał słowem o zamachu ani o tym, o czym mówił regularnie, niemal na każdym z 96 miesięcznic – czyli o bliskim doświadczeniu do prawdy. Dziś widać wyraźnie, że ten niewygodny temat jest przez PIS „wygaszany”. Z jednym wyjątkiem: na tym tle znów najmocniej wybrzmiał głos Antoniego Macierewicza, który oznajmił, że doszło do dwóch wybuchów. Najpierw do „zniszczenia lewego skrzydła przez

eksplozję, a ostatecznie nad samym lotniskiem wybuch, który zniszczył cały samolot i zabił wszystkich, którzy nim podróżowali”. Obiecanego od miesiąca raportu jednak nie przedstawił.

O niszczyielskiej działalności byłego ministra obrony napisano do tej pory setki artykułów i co najmniej trzy książki. Jego manipulacje i kłamstwa w sprawie przyczyn katastrofy smoleńskiej również wielokrotnie rozebrano na czynniki pierwsze w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Macierewicz tym zupełnie się nie przejmując. Wciąż tłoczy do polskich głów jeden i ten sam przekaz. Dowodów oczywiście brak, ale w tej wojnie fakty nie mają znaczenia. Liczy się amunicja w postaci emocjonalnie nacechowanych słów, które mają obezwładnić przeciwnika i doprowadzić do jego samounicestwienia. W tym przypadku główną ofiarą jest polskie społeczeństwo, które po katastrofie smoleńskiej zostało podzielone w bezprecedensowy sposób i w niespotykanym dotąd stopniu. Odpowiada za to nie tylko Macierewicz, ale politycy PIS z Jarosławem Kaczyńskim na czele i ich sojusznicy z radykalnej, nacjonalistycznej prawicy o prorosyjskich sympatiach. (GR)

Wiecej o tym, kto i jak podzielił Polaków po katastrofie smoleńskiej, przeczytajcie Państwo w nowej książce Grzegorza Rzeczkowskiego „Katastrofa posmoleńska. Kto rozbił Polskę”. Do nabycia na: sklep.polityka.pl

Egzaminy w cieniu wyborów

Joanna Cieśla

Z wstępnych decyzji w sprawach ósmoklasistów i maturzystów wynika jasno, że PIS uznał temat wyborów prezydenckich za opanowany. Od początku epidemii, mimo zawieszenia normalnej pracy szkół, rządzący nie chcieli powiedzieć uczniom, rodzicom i nauczycielom, jak zamierzają rozwiązać kwestie egzaminów, których okres niefortunnie nakładał się na termin wyborów (egzaminy ósmoklasisty miały zacząć się 21 kwietnia, matury – jak wiadomo – w maju). Po przyjęciu przez Sejm ustawy w sprawie głosowania korespondencyjnego cokolwiek można było młodzieży przekazać.

W czwartek 9 kwietnia premier Morawiecki poinformował więc, że egzaminy i matury odbędą się najwcześniej w drugiej połowie czerwca, a ich dokładny termin zostanie podany z co najmniej trzytygodniowym wyprzedzeniem. Zawsze to coś. Wiadomo było, że w przewidzianych datach tych wydarzeń zrealizować się nie da. Rodzice zapowiadali, że swoich dzieci na „koro-naegzaminy” po prostu nie wyślą, a wśród



nauczycieli egzaminatorów też pojawiały się pomysły odejścia na zwolnienia lekarskie.

Z jednej strony chciałoby się – przede wszystkim ósmoklasistom – egzaminy w ogóle odpuścić. W końcu to dzieci z kolejnego rocznika zdrowo już przeżyłanego przez dorosłych: najpierw za sprawą chaotycznej zmiany systemu oświaty, potem przez trzymający w niepewności strajk nauczycieli, wreszcie – wrzucone z dnia na dzień na głęboką wodę zdalnego nauczania na oceny. Z drugiej strony konsekwencje rezygnacji z egzaminów też byłyby dyskusyjne (wciąż reszta nie jest wykluczone,

że ostatecznie taka decyzja zapadnie). Czy na pewno sprawiedliwa byłaby rekrutacja do szkół średnich wyłącznie na podstawie świadectw, zwłaszcza gdy końcowe oceny wystawiane będą zdalnie? Po prawie miesiącu kształcenia na odległość potwierdza się to, co od początku przewidywano: rośnie dystans między szkołami i nauczycielami dość sprawnie uczącymi się e-learningowych realiów i tymi przytłoczonymi przez opór materii, zmęczenie, rezygnację.

Nie ma sensu zgłaszać żalów, że egzaminowani wciąż dokładnie nie wiedzą, na czym stoją, bo nikt tego teraz nie wie. Fakt, że dopóki nie ma konkretnych terminów, organizacja – a też motywacja do powtórek materiału – raczej kuleje, ale to jeszcze można wytrzymać. Gorzej, gdy okazuje się, że coś tam jeszcze wiadomo, a jednak się to pomija. Trzy godziny po konferencji minister Piontkowski w wywiadzie radiowym ujawnił, że rozważa na jest rezygnacja z matur ustnych. Dlaczego nie wspominał o tym, gdy słuchało go znacznie więcej zainteresowanych? Szef resortu oświaty, krytykowany z wielu stron za arogancką ton komunikacji, w czwartek starał się go zmienić na bardziej przyjazny. Ale samo to nie wystarczy, by uwierzyć w dobrą wolę i zwrot ku poważnemu traktowaniu uczniów i nauczycieli.



COVID-19, TYDZIEŃ DWUDZIESTY

PONAD 4 MLD OSÓB Z 88 KRAJÓW, CZYLI WIĘCEJ NIŻ POŁOWA ŚWIATA, MA ZALECENIE POZOSTANIA W DOMACH. Według danych gromadzonych przez Johns Hopkins University (w piątek, 10 kwietnia) w 192 państwach koronawirusem zaraziło się ponad 1,6 mln osób (w ciągu tygodnia przybyło 500 tys.), a liczba ofiar śmiertelnych zbliża się do 100 tys. Ciągłe najszybciej epidemia rozwija się w USA, gdzie zanotowano już ponad 470 tys. przypadków choroby (prezydent Trump tłumaczy, że to efekt rekordowej liczby 1,8 mln przeprowadzonych testów) i śmierć ponad 17 tys. osób, w ciągu ostatniej doby zmarło 2 tys. Najtrudniejsza jest sytuacja w stanie Nowy Jork, gdzie zmarło blisko 8 tys. osób, 800 w ciągu ostatniej doby, ale zdaniem gubernatora Cuomo „sytuacja powoli stabilizuje się”.

Na Europę przypada 7 z 10 najbardziej dotkniętych państw. Nadal najciężej doświadczane są Włochy – blisko 145 tys. zachorowań i 19 tys. ofiar śmiertelnych; są sygnały pozytywne: zmniejszyła się liczba pacjentów na intensywnej terapii i ustabilizowała liczba zgonów, ale ciągle nie zanotowano przełomu. Hiszpania ma więcej przypadków:

ponad 160 tys. i 16 tys. zmarłych (ponad 800 w ciągu ostatniej doby) i – jak ogłosił premier Pedro Sánchez – „zaczyna opanowywać pożar”. 120 tys. chorych przekroczyła Francja i Niemcy, a ofiary śmiertelne to odpowiednio 12,5 tys. i 2,7 tys. (Francja zaczęła uwzględniać zgony poza szpitalne, co znacznie zwiększa statystyki). W Chinach, gdzie zaczęła się epidemia

– 82,9 tys. zakażonych, 77,7 tys. wyleczonych – zgłaszanych jest dziennie tylko kilkanaście nowych przypadków. Szybko rośnie epidemia w Iranie – 67 tys. przypadków, 4,2 tys. śmiertelnych; w Wielkiej Brytanii – 66 tys. przypadków, 8 tys. śmiertelnych (dobra wiadomość: chory premier Johnson opuścił oddział intensywnej terapii), także w Turcji – 43 tys. i 915 zgonów; Belgii – 26 tys. i 2,6 tys.; Szwajcarii – 25 tys. i 965; oraz Holandii – 23 tys. zarażonych i 2,4 tys. zmarłych. Ostrej kwarantannie poddano Cox's Bazar w Bangladeszu, gdzie w obozach przebywa ponad milion uchodźców Rohingja. W Indiach, szukając rezerw, przystosowano do kwarantanny 5 tys. wagonów kolejowych.

Według przewidywań Światowej Organizacji Handlu (WTO) wymiana towarowa we wszystkich regionach świata zanotuje „dwucyfrowy spadek”, większy niż podczas kryzysu 2008–09. Zdaniem Międzynarodowej Organizacji Pracy (ILO) pandemia dotknie bezpośrednio 1,25 mld pracowników. A według raportu Oxfam 6–8 proc. populacji świata spadnie poniżej progu ubóstwa.

O sytuacji w USA – s. 39, sylwetka szefa WHO – s. 42.

Afryka: dwa scenariusze

Ponad 30 z 54 krajów Afryki zachowuje szanse na wygaśnięcie epidemii, informuje Światowa Organizacja Zdrowia. Miałyby tego dokonać znanymi metodami, a mają trochę czasu, bo jeszcze nie rozwinęły się u nich lokalne ogniska. W optymistycznym scenariuszu koronawirus oszczędzi kontynent i jego młodą populację. Postęp choroby spowolnić miałyby także geografia, zwłaszcza na słabiej zaludnionych i skomunikowanych obszarach.

W scenariuszu znacznie gorszym mowa o zagrożeniu egzystencjalnym, przed czym przestrzega John N. Nkengasong, szef zdrowotnej agencji Unii Afrykańskiej. Nielicznym medykom brakuje sprzętu, np. w upadłej Republice Środkowoafrykańskiej do obsługi 4,6 mln mieszkańców są trzy respiratory. W najzamożniejszych państwach na południe od Sahary kończą się zapasy masek i namiotów na szpitale polowe. Skromne moce laboratoriów przekładają się też



RPA, jako pierwsza na kontynencie, wprowadziła powszechną kwarantannę.

wego. Szereg rządów wykorzystuje dane lokalizacyjne telefonów, wprowadzono nakazy izolacji, ograniczenia w poruszaniu się, stany wyjątkowe i godziny policyjne, także z przesadą: w Kenii od przypadkowej policyjnej kuli zginął 13-latek. Przed wykorzystywaniem okazji przez rządzących, zamachem na konstytucję i prawa obywatelskie ostrzegają opozycje z wielu państw. I pytają, czy środki nadzwyczajne zostaną zniesione, gdy przejdzie pandemia.

na niewielką liczbę wykrytych przypadków. Natomiast mieszkańcy żywiłowo rozwijających się miast mają kłopot z zachowaniem dystansu i częstym myciem rąk.

Dodatkowo obraz zniekształcają objawy wirusa, podobne do malarii, która rocznie dotyka w Afryce ponad 200 mln osób. Rokowania pogarszają także inne powszechne choroby współistniejące, przede wszystkim AIDS (25 mln osób) i gruźlica (2,5 mln przypadków rocznie). Do tego trzeba dopisać koszty zwalczania epidemii. Po 25 latach wzrostów Afryka Subsaharyjska wpadnie w recesję, niosącą perspektywę kryzysu żywnościowego.

Jak stąd wyjść?

Witaj, Wuhan!" – to hasło rozbłysło 7 kwietnia na kilku wieżowcach tego 11-milionowego miasta, pierwszej ofiary koronawirusa. Po 76 dniach kwarantanny Wuhan znów zostało otwarte. Już pierwszego dnia z miasta wyjechało ponad 300 tys. osób, wiele z nich było tu tylko przejazdem i utknęło. „Chiny rozpoczynają eksperyment” – napisał rządowy „Global Times”. Od tego, jak rozwinie się sytuacja epidemiczna w tym mieście, władze centralne uzależniają dalsze znoszenie restrykcji w całym kraju. Podobne eksperymenty rozpoczynają się w tym tygodniu w Europie. Przy czym tu „Wuhanami” – z własnej woli – będą dwa stosunkowo niewielkie kraje: Austria i Dania.

Oba państwa były pionierami europejskich restrykcji. Jako pierwsze zamknęły szkoły, zakazały zgromadzeń, Austria wprowadziła również obowiązek noszenia masek. Wyniki takich działań są niejednoznaczne. Austrii udało się spowolnić przyrost zachorowań, ale już w Danii liczby pokazują tylko stabilizację.



Wuhan nie jest już miastem zamkniętym.

Mimo to Wiedeń na 14 kwietnia zapowiedział otwarcie małych sklepów oraz marketów budowlanych i ogrodniczych, a na połowę maja planuje przywrócenie do życia kawiarni i restauracji. Dania natomiast, mimo protestów uczniów i nauczycieli, 15 kwietnia wznowia działalność przedszkoli i podstawówek.

Oba kraje uzasadniają podjęcie takiego ryzyka zbliżając się katastrofą gospodarczą – OECD oblicza, że każdy miesiąc przestoju europejskich gospodarek oznacza spadek PKB nawet o 7 pkt proc. Pograżająca się w kryzysie Europa z napięciem patrzy na te eksperymenty. Premier Hiszpanii Pedro Sánchez wprost zapowiedział, że decyzję o luzowaniu obostrzeń uzależnia od tego, co będzie się

działo w Austrii i Danii. Zaraz po świętach plan wyjścia ma przedstawić Francja.

Najwięcej o otwieraniu mówią jednak Włosi, których gospodarka jest w najgorszym stanie (spadek PKB w tym roku może osiągnąć nawet 30 proc.). Wybrali jednak inną metodę. W zeszłym tygodniu region Wenecji Euganejskiej rozpoczął testy 300 tys. próbek krwi pod kontem obecności przeciwciał. Chodzi o to, aby zidentyfikować jak największą liczbę Włochów, którzy przechorowali już COVID-19, wcale o tym nie wiedząc. Jest duża szansa, że się uodpornili, mogą więc wrócić do pracy. Premier Giuseppe Conte zapowiedział nawet wprowadzenie „przepustek odpornościowych”, które zwalniałyby z przestrzegania zasad kwarantanny.

Według części epidemiologów, wszystkie te „otwarcia” są przedwczesne i Europę czeka druga fala zachorowań, której właśnie doświadcza Azja. Władze Austrii, Danii i Włoch uznały jednak, że warto zaryzykować – nie tylko ze względu na sytuację gospodarczą, ale też zdrowie psychiczne obywateli. A więc „Witaj, Europo”?

Singapur: długi marsz

Premier Lee Hsien Loong obiecał zaskoczonym Singapurczykom przejście w tryb niemal totalnego lockdownu. Mieszkańcy tego 6-milionowego państwa miasta doświadczają tego, czego im dotychczas oszczędzono: mają pozostać w domach, szkoły przeszły w tryb wirtualny, większość miejsc pracy została zamknięta, działać mają tylko kluczowe instytucje – i tak przez co najmniej miesiąc. W drugiej połowie marca pandemiczna sytuacja wydawała się już stabilizować, ale Singapur załapała druga fala pandemii – infekcje, których źródłem są obywatele i rezydenci powracający do domu m.in. z USA czy Wielkiej Brytanii. Pojawiły się też przypadki zachorowań w dormitoriach robotników migracyjnych. Poza tym ograniczenia interpretowano w bardzo swobodny sposób.

Wtłumieniu epidemii nie pomogła też niechęć Singapurczyków do pracy w domu lub obawa przed utratą pracy spowodowana fizyczną nieobecnością w biurze. Mieszkańcy nie rzucili się też masowo do instalowania TraceTogether, aplikacji do śledzenia kontaktów. Zrobił to co szósty Singapurczyk. Prośby rząd zastąpił więc grozbami – za łamanie przepisów grozi teraz kara do 10 tys. dol. singapurskich (dwie średnie pensje). Nie ma żadnego magicznego rozwiązania – mówił minister rozwoju Lawrence Wong lokalnemu „The Straits Times”. I dodawał, że „skuteczne może być tylko cykliczne wciskanie i odpuszczanie pedału hamulca. Wirus będzie z nami przez wiele miesięcy”.



Czysty Turkmenistan

Wśród malejącej grupy państw, które dotąd nie zgłosiły ani jednego przypadku koronawirusa, znajduje się ta była radziecka republika. Niedawno z okazji Światowego Dnia Zdrowia urządziła z dużą pompą **wyścig kolarski**. I jak co rano odbyły się pod kierunkiem prezydenta masowe ćwiczenia, w ramach akcji „zdrowie i szczęście” (bo teżyżna fizyczna to konik Gurbanguly Berdimuhamedowa). Życie toczy się normalnie: sklepy, kawiarnie, restauracje, śluby, imprezy. Tyle że miasta są zamknięte, a do stolicy można wjechać tylko ze skierowaniem od lekarza. Odbywa się też powszechne okadzanie dymem z lokalnego zioła, juzarlika, według zaleceń prezydenta. Był osobistym dentystą swojego poprzednika i ministrem zdrowia, więc ma kompetencje.

Turkmenistan, i tak jedno z najbardziej zamkniętych i prawie pozbawionych internetu państw świata, jeszcze w połowie lutego znacznie ograniczył kontakty. Zamknął granice, powstrzymał loty z Chin i kilku innych miejsc, a resztę samolotów przekierowywał ze stolicy do Türkmenabatu, gdzie wszystkich pasażerów poddawano dwutygodniowej kwarantannie w namiotach (choć podobno za łapówkę można było jej uniknąć). Czy to były wystarczające środki, aby powstrzymać wirusa? Eksperci od ochrony zdrowia wątpią; i przypominają, że wcześniej Turkmenistan oficjalnie utrzymywał, że nie ma ani jednego przypadku HIV/AIDS. Teraz jest tu w dobrym tonie, aby publicznie w ogóle nie wspominać o koronawirusie, już nie mówiąc o dalej posuniętej dociekliwości.



Impreza wyboropodobna

Rozmowa z politologiem
prof. **Radosławem Markowskim**
o ryzyku manipulacji przy
wyborach korespondencyjnych.

EWA SIEDLECKA: – Władza chce wyborów w trakcie epidemii i dąży do tego, łamiąc prawo i zdrowy rozsądek. Jak zareagują wyborcy?

PROF. RADOŚLAW MARKOWSKI: – Z naszych cyklicznych badań Polskie Generalne Studium Wyborcze, PGSW, wynika, że Polacy nie są obywatelami wysokiej jakości. Mówię nie o kwestiach patriotyzmu, ale o takich rzeczach, jak np. udział w wyborach – także gotowości do bycia wybieranym. O niskim rozumieniu dobra wspólnego i gotowości cierpliwego działania na jego rzecz. Także wiedza polityczna Polaków jest nieduża: szwankuje rozpoznawanie ludzi polityki, ale też rozumienie procedur politycznych, na przykład sensu dwuizbowości parlamentu. Wiedza o polityce czerpana jest w mniej formalnych środowiskach, od lokalnych liderów opinii. To ludzie „tacy jak my”, do których mamy zaufanie, którzy w gospodzie, w kościele, w lokalnym sklepie opowiadają ludziom politykę i kształtują poglądy. Politologia w ostatnich dwóch dekadach bardzo doceniła wpływ tych mikrostruktur, sos społeczny,

familijno-towarzysko-sąsiedzki. I ten kapitał więzi rodzinnych, plemiennych jest kluczowy dla kwestii zaufania do władzy lub jego braku.

Część wyborców PiS jest z tych, którzy uważają, że człowiek jest większy od instytucji. Chodzi o sytuację, gdy ludzie nie wierzą w instytucje, procedury, uważając, że najważniejsze, kto – w sensie osoby, zazwyczaj charyzmatycznego przywódcy – rządzi. Ci ludzie ufają we wszystko, co mówi prezes Kaczyński. A prezes mówi, że muszą być wybory i że wybory korespondencyjne trudniej sfalszować.

Ale sześć lat temu mówił odwrotnie. A PiS prawie zrobił powstanie pod hasłem sfalszowanych wyborów samorządowych. Twierdził, że wybory korespondencyjne się do tego przyczyniły.

Wśród tych 6–8 mln wyborców PiS jest spora grupa osób wierzących w prezesa bezwarunkowo. Są też tacy, którym po prostu podoba się silna władza. I tacy, którzy będą ją popierać z przyczyn pragmatycznych: uważają, że w czasach kryzysu władza powinna być zintegrowana, a prezydent z innej opcji może coś blokować. Części wyborców Andrzej Duda po prostu się podoba. Jest też inny czynnik. Z badań PGSW wynika, że dla wielu ludzi lokalnym liderem opinii jest ksiądz w parafii. On nie tylko zachęca do pewnych wartości politycznych, on w bardzo znacznym odsetku wskazuje, na kogo głosować. W ostatniej dekadzie odnotowane przez nas zjawisko wskazuje, że w parafiach rozbrzmiewa dość jednoznaczne poparcie PiS i nacisk, by nań głosować. A w tej chwili – w sprawie majowej „imprezy wyborczej” (proszę pozwolić, że nie będę tego nazywał wyborami, gdyż pojęcie to jest zarezerwowane dla innego wydarzenia politycznego) – Kościół milczy. Dlatego tym ważniejsze staną się wpływy rodzinne. Nie wykluczam, że młodzi ludzie będą starali się swoich rodziców czy dziadków przekonywać na przykład do zbojkotowania wyborów, może być też odwrotnie.

Czy godne zaufania będą komisje wyborcze, których członków – wobec bojkotu wyborów przez opozycję – wskażą komisarze wyborczy?

Wszystko, co robi władza, która zaczęła rządy od zamachu na Trybunał Konstytucyjny, by potem kilkakrotnie jeszcze łamać fundamentalne wartości i normy naszej konstytucji, jest dla myślących obywateli niewiarygodne. Jakim cudem mamy wierzyć, że nie zrobi hokus-pokus z kartami wyborczymi? Ale nawet gdyby te wybory robiły anioły, to logistycznie nie da się tego przeprowadzić. Większość krajów wycofała się w trakcie pandemii z wyborów. Mówi się o wyborach korespondencyjnych w Bawarii, ale one były korespondencyjne tylko w drugiej turze. I tylko w niektórych miastach. Co więcej, w Bawarii odnotowuje się długoterminowy trend zwiększającej się proporcji ludzi wybierających głosowanie pocztowe. Podkreślmy: w Bawarii decyzję o pocztowych wyborach w II turze zaproponowało bawarskie ministerstwo zdrowia, jednomyślnie poparte przez wszystkie partie tego landu. W końcu nie warto porównywać Deutsche Post z Poczta Polska.

Zajrzałem także na stronę internetową brytyjskiej państwowej komisji wyborczej. A tam krótka notka: z powodu epidemii wybory – wyznaczone także na maj 2020 – nie odbędą się i zostają przełożone na 2021 r. Mimo że tam mają znacznie większe doświadczenie w głosowaniu korespondencyjnym, nie decydują się go przeprowadzić. Dla Brytyjczyków jest oczywiste, że wybory to nie tylko wrzucenie głosu do urny. To kampania wyborcza, w trakcie której politycy mogą się zaprezentować wyborcom, ale też z nimi porozmawiać, posłuchać tego, co mówią. O tym mówi m.in. raport Biura Instytucji Demokratycznych OBWE z obserwacji polskich wyborów parlamentarnych, który zwraca uwagę na monopolizację mediów publicznych przez partię rządzącą. W tych wyborach inni niż Andrzej Duda